Profesor Marek Ziółkowski
Wydział Socjologii UAM

Poznań, 20 lutego 2021 roku

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Magdaleny Czech

Społeczne uwarunkowania i funkcje przekładu w instytucjach Unii Europejskiej

Rozprawa doktorska Magdaleny Czech składa się z dwóch części. Część pierwsza jest wielowątkowym i wielodyscyplinarnym przestawieniem wybranych elementów, idei, inspiracji i tropów stanowiących przyczynki do socjologicznej refleksji nad przekładem i rzeczywiście prowadzących, zgodnie z tytułem tej części, ku socjologii przekładu jako pewnej wyodrębnionej subdyscyplinie socjologii. Część druga, potraktowana jako studium przypadku, poświęcona jest tłumaczeniu w instytucjach Unii Europejskiej. Stąd też tytuł całej rozprawy podkreśla tylko jej drugą część, choć w mojej opinii część pierwsza jest co najmniej równie istotna i interesująca jak część druga.

Analizy części pierwszej, sięgające do bardzo zróżnicowanych źródeł, są przede wszystkim przywołaniami, omówieniami i interpretacjami, nie zawierając w zasadzie własnych oryginalnych zupełnie nowych idei i pomysłów autorki. Analiza i interpretacja doktorantki jest jednak wartościowa, oparta na bardzo obfitej, dobrze dobranej i dobrze wykorzystanej, wielojęzycznej, oraz - by powtórzyć - na naprawdę wielodyscyplinarnej literaturze.

Poszczególne wątki przedstawione są w sposób jasny i uporządkowany, oświetlając materię kolejno z różnych i wzajemnie się uzupełniających punktów widzenia. Doktorantka odwołuje się więc do elementów lingwistyki i socjologii języka, nauk politycznych i teorii stosunków międzynarodowych, antropologii, a nawet filozofii czy hermeneutyki, uwzględniając w swoim wywodzie m.in. wpływ globalizacji na zwiększenie roli tłumaczeń; koncepcje relatywizmu językowego związane z kwestią do jakiego stopnia przekład może być w pełni adekwatny i „przeźroczysty", czy też - by przypomnieć powiedzenie Włochów - tłumacz (*traduttore)* jest zawsze w pewnej mierze zdrajcą (*traditore*). Obszerny fragment poświęca problemom polityki językowej państwa w krajach wielokulturowych i wielojęzycznych, w tym także postkolonialnych (angielski w Indiach czy francuski w Afryce Zachodniej są w istocie najdogodniejszym narzędziem komunikacji, nie stwarzającym przywilejów dla żadnego z języków rodzimych). Słusznie wskazuje, że o ile państwo może być „ślepe" światopoglądowo, to nie może być „nieme" (str.115), musi funkcjonować język administracji, praw, dokumentów i informacji urzędowych. Zgadzam się z przyjmowaną przez autorkę tezą, że przekłady z języków obcych nie tylko nie zagrażają literaturze rodzimej, ale wręcz wzbogacają kanon kultury narodowej (co zresztą odpowiada nie przywoływanej akurat przez autorkę koncepcji Antoniny Kłoskowskiej ujmującej ów kanon nie tylko węziej jako to, co powstało w danej grupie, czyli co wytworzyli „nasi twórcy", ale szerzej jako wszystko to, o czym na skalę masową rozmawia się w danym języku narodowym, niezależnie gdzie powstało). Autorka omawia także kwestię wpływu na kształt i funkcję tłumaczeń coraz

bardziej doskonalonego tłumaczenia maszynowego. W podsumowaniu części pierwszej wskazuje ona trzy kluczowe według niej obszary badawcze we współczesnej refleksji nad społecznym wymiarem przekładu (str. 121-122). Są to zwrot kulturowy, uwzględniający kontekstualne zakotwiczenia języka; rolę tłumaczy jako pośredników i mediatorów; oraz wymiaru politycznego, uwzględniającego także podstawowe nierówności pomiędzy poszczególnymi językami.

Znaczna partia pierwszej części pracy dostarcza przede wszystkim szerokiego kontekstu czy tła dla analizy podstawowego problemu pracy. Niektóre zawarte w tej partii informacje i uwagi zawierają nieco „erudycyjnego naddatku" (dość zresztą częstego, a niekiedy wręcz wymaganego w rozprawach doktorskich), ale czyta się je z zainteresowaniem a także pożytkiem. Nie mam do tej partii większych zastrzeżeń, w przypadku znanych mi skądinąd elementów stwierdzam, że uwagi autorki były trafne i wyważone, co więcej mogę też stwierdzić, że choć konstruowała ona swój wywód z dość różnobarwnych klocków, to każdy z tych klocków jest przedstawiony zwięźle i z uchwyceniem kwestii najistotniejszych i odnoszących się do głównego problemu rozprawy. Doktorantka sprawnie posługuje się przy tym dolnymi przypisami, przenosząc szczegóły właśnie do tych przypisów. Mogę też przyznać, że sam wiele się z tej pracy dowiedziałem, zarówno dzięki omawianym w niej – pochodzącym wszak z bardzo różnych dziedzin - koncepcjom i informacjom, jak i dzięki wskazaniu związków i zależności pomiędzy nimi. Praca ta może być także źródłem inspiracji i zachęta do dyskusji i dalszych własnych poszukiwań. Mi samemu nasuwały się w trakcie lektury rozmaite uzupełnienia oraz tak empiryczne jak i niekiedy anegdotyczne przykłady ilustrujące opisywane przez autorkę zjawiska.

W części pierwszej znajdują się także rozważania odnoszące się bardziej bezpośrednio do podstawowego problemu rozprawy. Najistotniejsze jest tu, przywołane za A. Chestermanem rozróżnienie na: (1) socjologię tłumaczeń jako produktów, (2) socjologię tłumaczy; oraz (3) socjologię procesu tłumaczenia (str.43). Rozróżnienie to pokazuje jednocześnie, że dla uchwycenia całości problemów przekładu analizować należy wszystkie te trzy zagadnienia: aktorów, reguły i formy ich aktywności, oraz końcowe efekty ich aktywności. Druga część rozprawy jest próbą realizacji tej ogólnej wskazówki.

Drugą część otwiera Rozdział 6 - metodologiczny, zawierający charakterystykę podejścia badawczego oraz przedstawiający techniki zastosowane w pracy. Sama autorka sytuuje swoje studium przypadku w polskiej tradycji monografii problemowej nawiązując do Józefa Chałasińskiego (z czym można się ewentualnie zgodzić) oraz w prądzie kulturowo-konstruktywistycznym (co jest dla mnie deklaracją dość wyraźnie na wyrost). Jej badania obejmują dwie części. Po pierwsze, jest to analiza dyskursu zawartego w materiałach pisemnych, są to: publikacje naukowe i prasowe; dokumenty dotyczące polityki językowej UE oraz standardów tłumaczenia; materiały szkoleniowe dla tłumaczy; oraz materiały promocyjne. Po drugie jest to badanie grupy tłumaczy, jako jednej z ważnych grup zawodowych. Autorka stosuje tu – jak sama pisze - swoiste wywiady eksperckie (realizowane po polsku, angielsku i hiszpańsku) z grupą tłumaczy języka polskiego i portugalskiego. Wywiady te pierwszym rzucie w 2012 roku przeprowadzone były z 14 osobami, a - po wynikającej z konieczności przerwie w badaniach (spowodowanej - jak można mniemać –

wyjazdem z Brukseli) - udało się doktorantce dotrzeć do 11 spośród nich w 2020 roku, co zresztą pozwoliło autorce na uchwycenie pewnych zmian i zbliżyło procedurę do badań panelowych.

Kolejny, najobszerniejszy w tej części Rozdział 7 nie jest – trochę wbrew zapowiedziom autorki – analizą dyskursu, ale głównie przestawionym chronologicznie opisem polityki językowej Unii Europejskiej. Doktorantka sięga tu najpierw do historii innych instytucji międzynarodowych, przywołując Ligę Narodów i ONZ, a następnie przedstawia problemy polityki językowej w instytucjach europejskich poczynając od Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, poprzez EWG i Euroatom, aż kolejnych faz funkcjonowania Unii Europejskiej, związanych z przystępowaniem do niej kolejnych państw członkowskich i pojawianiem się kolejnych nowych języków. Jest to głównie rozdział historyczno-sprawozdawczo-opisowy i choć nie zawiera żadnych oryginalnych tez czy ustaleń autorki, jest to rozdział wartościowy, przedstawiając dużą ilość uporządkowanych i chronologicznie i merytorycznie informacji, bardzo dobrze pokazujących wszystkie uwarunkowania i wyzwania stojące przed rozwiązaniami w zakresie polityki językowej Unii jako całości oraz przed poszczególnymi mającymi realizować te politykę tłumaczami. Rozdział ten jest dobrym, a właściwie niezbędnym wstępem do kolejnego Rozdziału 8, w którym doktorantka omawia najważniejsze dyskusje wokół polityki językowej Unii oraz główne kierunki krytyki tej polityki.

Oba te rozdziały bardzo dobrze pokazują językowe problemy Unii. Zwiększanie ilości krajów członkowskich w rozszerzającej się UE prowadzi do konieczności uwzględniania coraz większej ilości oficjalnych języków narodowych, w tym także np. przypadku Republiki Irlandii, która ma dwa języki narodowe. Dalsze rozszerzanie Unii będzie wymagało zresztą rozstrzygnięcia pewnych bardzo gorących sporów, dotyczących np. kwestii czy serbski i chorwacki są inaczej zapisywanymi wariantami jednego języka czy też dwoma odrębnymi językami, albo czy macedoński jest odrębnym językiem czy też jedynie pewną odmianą języka bułgarskiego. W niektórych specjalnych dokumentach dopuszcza się używanie języków regionalnych. Ilość kombinacji tłumaczeniowych jest olbrzymia, a instytucje unijne zatrudniają 4233 tłumaczy pisemnych. Dodam, z moich własnych obserwacji, że przy tłumaczeniu kabinowym tłumacze wykorzystują często język trzeci jako pomocniczy – tłumacząc powiedzmy z portugalskiego na słoweński używa(ło?) się języka angielskiego, a więc dokonuje dwóch tłumaczeń: najpierw z portugalskiego na angielski a potem z angielskiego na słoweński. Jak słusznie wskazuje autorka, w polityce językowej UE pojawiają się stałe napięcia pomiędzy: (1) względami aksjonormatywnymi odwołującymi się do sprawiedliwości czyli równości wszystkich języków i poszanowania narodowego dziedzictwa każdego kraju członkowskiego; (2) względami pragmatycznymi (głównie ekonomicznymi), w tym zwłaszcza olbrzymich kosztów tłumaczeń, ale także przeciągania posiedzeń i niektórych procedur; (3) kwestią poprawności językowej i stylistycznej dokonywanych przekładów. Rozstrzyganie tych dylematów jest często roboczym kompromisem, nie stosowanym przy tym konsekwentnie. Podstawowym założeniem UE jest, że wszystkie wersje językowe mają jednakową wartość (są to tzw. „przekłady autorytatywne"), w praktyce używa się jako języków roboczych angielskiego, francuskiego i niemieckiego (z coraz większą dominacją - i to nawet niezależnie od Brexitu – języka angielskiego, nad czym szczególnie płaczą Francuzi). Wielu języków używać można także w rozmaitych skargach skierowanych przez obywateli

np. do Europejskiego Rzecznika Praw Obywatelskich. Pomysły poszukiwania języka neutralnego (jak łacina czy esperanto) są oczywiście nierealistyczne, nie może też istnieć oficjalnie jednojęzyczność (z angielskim) albo trójjęzyczność. Stąd też najlepiej opisywać sytuację w UE zdaje się przywołany przez autorkę termin „wielojęzyczność hegemoniczna". Dodatkowym omawianym przez nią problemem jest fakt, że teksty tłumaczone w UE, nawet w odróżnieniu od innych tłumaczeń instytucjonalnych, są bardzo specyficzne; mają one charakter prawny i polityczny, a w istocie nie ma tu przekładów, ale raczej „wielojęzyczne tworzenie prawa". Istotna jest kwestia poprawności merytorycznej i stylistycznej tłumaczeń unijnych dokumentów. Wytworzył się w nich specyficzny eurożargon, pojawiają się nowe słowa oraz np. albo anglicyzmy w innych językach (w tym moja „ukochana" *implementacja*) albo wręcz odwrotnie użycie słów angielskich bardzo odbiegające od wyspiarskiego standardu. Autorka pokazuje, że w UE z jednej strony stopniowo rozbudowywano instytucje regulujące pracę tłumaczy, z drugiej zaś proszono ich w specjalnych badaniach o ich własne doświadczenia, problemy i wskazówki. W 2010 roku utworzono wreszcie urząd Komisarza do spraw wielojęzyczności.

Autorka zajmuje się tłumaczeniami dokumentów pisanych wykonywanymi przez zawodowych tłumaczy. Tytułem dygresji chcę dodać, że fascynującym problemem jest używanie obcych dla siebie języków przez parlamentarzystów, urzędników i personel pomocniczy w codziennych rozmowach, konsultacjach, a nawet wstępnym negocjowaniu zawartości dokumentów. Instytucje Europejskie są i oficjalnie i w praktyce znacznie bardziej wielojęzyczne niż inne instytucje międzynarodowe (takie jak ONZ czy UNESCO), a ich gmachy są naprawdę współczesną Wieżą Babel.

W kolejnej części rozprawy autorka przedstawia, dość obszernie cytuje i analizuje odpowiedzi wybranej grupy tłumaczy na przygotowane przez nią pytania. Respondenci wypowiadają się na temat statusu i prestiżu zawodu tłumacza, podkreślając, że są i niezbędni i zdecydowanie niedoceniani (także z powodu olbrzymiej ilości kandydatów zgłaszających się do tej stosunkowo dobrze płatnej pracy). Opisują także trudności i specyfikę tłumaczeń unijnych, zwracając uwagę m.in. na oczekiwaną od nich kompetencję w wielu dość wyspecjalizowanych dziedzinach oraz na nadmierny pośpiech, co przypomina niekiedy taśmę produkcyjną. Tłumaczone dokumenty muszą być spójne z poprzednimi tłumaczeniami, a więc z systemem już raz przyjętej terminologii, która z jednej strony staje się żargonowa, ale z drugiej powinna być zrozumiała nie tylko dla urzędników czy parlamentarzystów poszczególnych krajów, ale i dla szerszej publiczności. Respondenci podkreślają też, że wiele oddanych do tłumaczenia wypowiedzi zwłaszcza o politycznym charakterze jest wyjściowo wieloznaczna i wymaga dokonywania dość arbitralnych interpretacji; potwierdzają także trudności wynikające z faktu, że wiele wyjściowych dokumentów roboczych (zwłaszcza po angielsku) przygotowanych jest nie przez rodzimych użytkowników danego języka. Interesujący jest także problem poczucia autorstwa danego tekstu, tłumaczenia zawierają elementy indywidualnej czy zespołowej twórczości ale i odwołują się do terminologii zastanej, a nawet tłumaczeń maszynowych. Rola tych ostatnich zresztą znacznie wzrosła między pierwsza a druga turą badań (2012 – 2020), co sprawia, że tłumacze mogą stać się w przyszłości bardziej rewizorami tekstów. Badani przytaczają też rozmaite przykłady trudności wynikających z napięć pomiędzy koniecznością dostosowania tłumaczenia do tradycji danego

języka („udomowienie tekstu”), a jego równoważnością z innymi wersjami językowymi. Mają też poczucie, że dokonując tłumaczeń nowych kwestii przyczyniają się także do rozwoju własnego języka. Przeprowadzone wywiady eksperckie z tłumaczami są istotną częścią pracy, własnym autorskim wkładem w badany problem. Zebrane w tym fragmencie odpowiedzi wydają się dość istotnym empirycznym uzupełnieniem poprzednich, opartych głównie na literaturze rozważań autorki.

W końcowej części pracy autorka trafnie i zwięźle podsumowuje uzyskane przez siebie wnioski badawcze. Na przekłady w UE wpływają zatem dwa główne czynniki: polityka wielojęzyczności Unii (zasada równoważności wszystkich języków, logika organizacji biurokratycznej oraz dążenia państw członkowskich) oraz decyzje tłumaczy (ekwiwalencja, zrozumiałość tekstu oraz specyfika języka wyjściowego i docelowego). Zgadzam się z autorka, że pierwszy z nich realizuje głównie funkcję symboliczną (tożsamość europejska oparta na poszanowaniu tożsamości narodowych) , a drugi funkcję komunikacyjną, a ostateczny kształt przekładu jest zawsze wynikiem kompromisu.

Moja całościowa ocena pracy wynika z uwag wcześniejszych. Nie jest to standardowa rozprawa socjologiczna, ale raczej korzystający z bardzo różnych źródeł i inspiracji przyczynek do ukonstytuowania socjologii przekładu jako pewnej wyodrębnionej subdyscypliny socjologii, zastosowany następnie do dobrze wybranego przypadku, jakim jest funkcjonowanie tłumaczeń w instytucjach Unii Europejskiej. Jest to rozprawa wymagająca znacznego wysiłku, oparta na imponującej wielojęzycznej literaturze, własnych niewielkich ale interesujących badaniach, a także – co chciałbym silnie podkreślić – bardzo dobrej znajomości i terenu i problemu badań oraz wyczuleniu na problematykę wielokulturowości i wielojęzyczności. Rozprawę doktorską pani Magdaleny Czech oceniam pozytywnie i wnioskuję o dopuszczenie autorki do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Marek Ziółkowski